Łapy 4.IV 1930. Cena 30 gr. № 2.

...plarz obowiązkowy

GERWAZY i PROTAZY

CZASOPISMO LITERACKIE—HUMOR—SATYRA.

Do Możnego

O Możny Panie, przed którym korne głowy
Gną się jak łan zboża do ścięcia gotowy.
Na widok twój przestają szemrać czarne tłumy
Bowiem blaskiem swoim mięszasz im rozumy.

Choć rządzisz łaskawie w grodzie Gedymina,
Źle nikomu nie czynisz; w tem nie twa wina,
Setki jęków, żebrań o poprawę bytu...
Co do psów lękliwych podobne skowytu;

Śle na możne imię, ciągle, lud roboczy,
Ty ich nie oglądasz — bowiem twoje oczy —
Widzieć nie chcą tego, co widzieć powinny.
Sądzisz, że to spełni za ciebie ktoś inny

Do drzwi twoich wielu zdawna się doprasza.
Chcą spójrzeć w słońce co ciemnię rozprasza,
Ale cóż: kiedy pismem zwróci się ktoś do Cię —
Gotowa odpowieeź — znajdzie się — hołocie;

Pełna wykrętasów zdatnych do kadryla
Żedy nie „to"—„owo". Odmowa i tyla.
Kto weźmie w opiekę dobrych kraju synów
W białej skórze znanych, nieszczęsnych murzynów?

Kto do chatki nędzarza zajrzy gdy tam bieda,
A kto go pojąć zechce. kto rozpaczy nie da...
Kto oceni łzy jego, te z dymem zmieszane...
Co krwawe są i gorzkie, bez przyczyny lane?

Zechciej wziąć pod uwagę, ich prośby, ich jęki
Usuń choć w małej części ich życiowe męki —
A do stóp twoich złożą oni kwiatów pęki
Za to co im ulżysz, z góry — dzięki! dzięki.

Ker.

Bibl. Jagiell.

OWCE i PSY.

Przekład z rosyjskiego **KRYŁOW.**

Bajka

Żeby ich wilki nie trwożyli;
Owce — psów liczbę powiększyły.
I cóż? Namnoż ło s ę ich tyle
Że nikt nie cparł się psów s le.

Owieczki wprawdzie ocalały,
A że to psy też muszą jeść . . .
Z początku zjadły z owiec sierść
Potem i . . . skórki pozjadały

I tak zostało sztuk pięć — sześć
Pieski i te . . . musiały zjeść.

W tej bajbczce myśl głęboka;
Ujrzysz ją — bo ta dla oka
Jest widoczna — jasna cała,
Mądra bajka, chociaż . . . mała.—

Dwie Marysie. (Nadesłane).

Raz zeszły się dwie Marysie
I mówili sobie:
— Powiedz ty mi coś o kasie
Lub ja powiem tobie.
— Owszem mówi pierwsza Maryś
Powiem com doznała;
Jeden doktor człek uprzejmy,
Drugi gbur bezmala.
Na to pierwsej druga Maryś
Odpowie w te słowa:
— Nic dziwnego moja droga
Winna temu głowa.

* * *

Doktór który jest nerwowy
Niech się leczy z tego
A jak nie — to bądź nam zdrowy
Będziemy mieć innego.—

Co nam braknie.

Czy nam czego u nas braknie.
Czy kto czego w kraju łaknie,
Czy kto jęczy, czy kto szlocha
Czy obchodzı nas rzecz płocha?

Czy opieki brak rządowej,
Czy brak gospodarki zdrowej,
Czy brak chleba choćby kęsa,
Czy brak cukru, solı mięsa?

Czy brak węgla, wody, granie?
Nic nam nie brak, lecz to na nie:
Mamy Senat, Sejm i Rady
Są magnaci i są dziady

Bezrobotnych setek krocie —
Nikt nie wzbroni żyć połoci,
Różnej nędzy wielkie tłumy
I karczęcie wszęrz rozumy.

Wszyscy żyją dniem bieżącym
Nikt nie śledzi za kroczącym
W szybkim tempie nieporządkiem
Otoczonym piekieł wrzątkiem.

Nie bierze się to w rachubę
Co sprowadzić może zgubę
Tak na tych co dobrze mają
Jąk i natych co kiwoją.

Dzisiaj u nas w bucie Kłykiem
— Et . . . co jest — będzie pewnikiem
Tak Daj nam to panie Boże!
By nie było przez to gorzej.

Zważcie na to ojce — matki
Jak cenicie swoje dziadki:
Coście od nich wzięli . . . mili,
A czemżeście . . . obdarzyli.

Aby przyszłość kraju zbawić,
Trzeba krzywdy te naprawić. —
Przeszłość znana wam zdradziecka
„Rzeczpospolita" — szlachecka. —

Kapie — Chlapie.

Nasze młode Łapy miasto
Glębę błotną ma, gliniastą
Którą miesi się jak ciasto
Czerniąc bucik lepką „pastą".

Nóżek nie znać do kolana
Każdy . . ., każda — zafajdana
Jak podstawa latarniana
Gdy ją zbruka bestja schlana.

Z nieba pada, z dachu leci
(Wprawdzie, że nie widać śmieci)
Ludzie starsi tak jak dzieci
Brną po błocie . . . i wciąż leci.

O chodnikach się nie marzy;
Mówić o tem to się zdarzy,
Lecz, że w mieście też są starzy
„By do wiosny" . . . każdy gwarzy.

Wszędzie błoto, błoto czarne
I widoki też są marne . . .
Każdy myśli — co zagarnę
W błocie — co jest takie czarne.

Trzy dni „świętują" smoluchy;
Cztery pracy — to dla skruchy
Przytem by ściągnięte brzuchy
W przyszłość nabrały . . . otuchy.

Lecz jak przyjdzie rozrachunek
W oku łza, zgnębi frasunek
A gdzie śpiew i boski trunek
To tu, to tam . . płać rachunek.

Smród dziś wszędzie niemożliwy
Siedzisz, chodzisz, ledwie żywy
W oku tkwi ci śledź prawdziwy,
Ten znak postu . . . obrzydliwy.

Z nieba leci, z dachu pada
Każdy z cicha opowiada:
— Choć chleb tani, ale biada
Błoto, śledzie, trudna rada. —

Z cyklu: Mołżonkowie.

ODA DO ŻONY!

(Ofiarowana redakcji przez pana X, który wskutek niezwykle skomplikowanych stosunków małżeńskich w ubiegłym miesiącu opuścił kraj, wyjeżdżając do Kanady. Prawo autorskie redakcja nabyła na własność).

* * *

Chociaż wyraz „żona" ciśnie mi jak kleszcze
Gardziel co wydaje te mądrości dźwięki,
Więc zdala od ciebie tą myślą się pieszczę
Że już nie zadajesz mi tej djablej męki.

Jesteś zdala droga i ja cię nie słyszę,
Nie widzę twej słodkiej, cudnie miłej gęby . . .
Choć z uczuciem lęku ledwie z cicha dyszę
I na myśl o Tobie szczękają mi zęby.

A skóra drży na mnie cierpnę w swej całości
Dreszcz nerwowy przebiega jak mrówek szeregi . . .
Włosy dęba stają, gdy o twej miłości . . .
Wspomnę — przytem mądrosć i twoje wybiegi.

Gdy to bywa z rana już nie jem śniadania
W południe gdy wpadniesz mi na myśl niechcący.
Już nie jem obiadu, wystygają dania
Wieczorem Ignę w kołdry choć nie jestem śpiący.

Nieraz głodny bywam przez dzień długi cały
Nie zasnę w nocy na jedną minutę
W pamięci wciąż mając twą miłość i szały
Głos twój Herodowski grzmi na piękną nutę.

Widzę siwe, gęsie nadobne — oczęta,
Twą różową buzię wiecznie gdakającą
A która jest do mnie słodko uśmiechnięta
O Boże! figlarnie, a nawet znacząco.

Widzę twoją kibić ruchliwą i miłą
Piękną twoją nóżkę wyżej nad kolano.
Coś mnie ciągnie do cię, lecz ja całą siłą
Pragnę się odnaleść na swym łóżku rano.

(Dalszy ciąg nastąpi)

BYWAŁY DNI...

Mili czytelnicy! — tylko się nie boczcie
Wartoby pomówić cośkolwie o poczcie —
I o jej czynnościach znanych dobrze nam
Kilka tutaj przykładów zaraz podam wam.

Chcesz czasem nabyć znaczek, ałbo wrzucić list,
Wchodzi się do urzędu we drzwiach zgrzyt i świst
Z pieniądzem w ręku — i potrzisz, a kolejka
Przy okienku podobno do dużego lejka.

Ciekamy spoglądasz w dziurę poprzez głowy
Kogo też tam załatwia urzędnik pocztowy
I widzisz on korbką kręci, kręci . . gada
Poczzm do stempłowania listów pan zasiada.

A chodziaż tak wprawdzie czynić nie wypada
Nawet na pytania twe nie odpowieda.
I cierpliwie stoisz w tłoku godzin kilka
Nadzieją mający — będzie może chwilka.

Że cię pan pocztowy łaskawie załatwi
Ale, że to splunąć jest dzisiaj najłatwiej
Więc ty na spluwaczkę splunlesz sobie mile
I w pocie poczekasz jeszcze małą chwilę

A interesancj ciągle, ciągle wchodzą
Postoją, popatrzą, westchną i wychodzą
I tak gdy postoisz człecze w tłoku, ścisku,
W zaduchu, chaosie, dymie, wrzasku, pisku.

A gdy cię obrudzą, zaplują dokoła
Wtedy mój Boże! z okna gniewnie woła:
— A czego? o znaczek proszę bardzo pana
Czekam już na niego od wczesnego rana.

Czy to na pocztach jest tak wszędzie
No, a u nas dokąd tak będzie
I jak to wygląda żeby w ciasnej budzie
Żarli się ze sobą, rosgnlatali — ludzie.

Może ta ostatnia zmiana personełu
Dokona nam przemiań tak konicznych wlelu.

(Nadesłane).

ŚLEDZIU!

Jesteś jak sól z beczki słony
Śmierdzący jak wszystkie śledzie
Czyś smażony, czy moczony
Wciąż od ciebie śledziam jedzie.
Wszystkiemu post winien tylko —
I wiekowe przekazania,
Imknij, poście jedną chwilką
Małoświart od nas uznania.
Bo dusza postna człowieka
Bardzo cierpi, pokutuje
Pozna z „pościarza" zdaleka
Bo śledziem w nos zalatuje.
Słucham, patrzę w poście chciwie
Co kto robi, co kto czyni
Słyszę „gorzkie" tak fałszywie
Jak kwik dorzynanej świni
Pijanych dziś widzę mało
Bo trudno się upić przecie
Nawet i butelką całą
A dla czego dobrze wiecie.
Czy kto siedzi, idzie, jedzie
Widzi, czuje, — tylko śledzie.—

* * *

Rozmaitości:

Groza południa.

(od własn. kores Milano).

Zauważono przelatującą wielką eskadrę samolotów typu „bociany" które lecą w kierunkn granie Polski.

Obywatele! Zaopatrujcie się w maski przeciw ,.. „Ola".

(Skrobek).

Kto chce tanio i wygodnie
Przyzwoicie przytem modnie
Do nas mknie z radością
Załatwiamy z przyjemnością

DRUKARNIA
„WIKTORIA"
Białystok, ul Lipowa 13.

Rozmaitości:

Od B. do R.

Pisać to, że Bolek mały
Toż to dowcip niebywały
A kto widział kiedy kłosa
Wysokiego pod niebiosa?

Co tak sypać chce przykłady,
A nie widzi swojej wady —
Nie bądź przeto oburzony
Gdy się spytam o twe plony.

Nie używasz pono chmielu
Tak jak kolejarzy wielu . . .
Więc śmiem spytać jegomości
Gdzie lokujesz oszczędności?

Miast oszczędzać — podpisujesz
Podpisami papier psujesz,
Twych podpisów cała plika
Spoczywa w „Kasie Stefczyka".

(Skrobek).

Odpowiedzi Redakcji:

Panu Z. W. w miejscu.

Sprostowanie nie nadaje się do druku.

Panu Longinusowi T.—Grodno.

Pisze pan że artykuł nasz „Co Boli Panów Kobylarzy" jest za ostry. Pan chyba jest pantoflarzem w kwadracie. Stępimy się panie... stępimy.

Panu Z. K-iemu,—Białystok.

Takich tematów narazie poruszać nie będziemy. Pańskiej bezrobotności — może, pomoże — P. U. P. P. który i moich podań ma kilkanaście.

Adres Administracji
Łapy—Popłoniec

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny
Roman Kłosek, Łapy.

Obst. № 100 — 300 szt Druk. „Wiktoria" Białystok Lipowa 13, telef. 11-73